

D.

CoSlychac

DWUTYGODNIK STRESZCZEN

.. The .. Polish Fortnightly Digest



Nr. 19/149 6 XI.44. Rok.V.

(6d.)

1. ROSJA A BLISKI WSCHÓD.....	Str. 507.
2. STRATEGICZNE ZNACZENIE ANTWERPII.....	511.
3. ŻYCIE W PARYŻU.....	513.
4. CZY WIECIE, ŻE.....	517.
5. GEN. PATTON - Sylwetka.....	519.
6. Z WIZYTĄ U CIOTKI GOERINGA.....	523.
7. ZWIĄZEK ATLANTYCKI.....	528.
8. RÓŻNOSCI.....	532.

OKŁADKA: Cmentarz na Rossie.

OGROMNIE NA CZASIE!

Broszura pióra Ignacego MATUSZEWSKIEGO p. t.

"CZY ANGLIA GWARANTOWAŁA GRANICE POLSKI"

jest do nabycia we wszystkich kioskach i księgarniach polskich oraz w Administracji "CO SŁYCHAĆ".

Tegoż autora "OSTRZEŻENIE Z PODZIEMI".

Administracja "CO SŁYCHAĆ" przyjmuje wszelkie drobne prace drukarskie w języku polskim i angielskim.

Wykonujemy szybko różne zaświadczenia, świadectwa szkolne, legitymacje i t.p. Zamówienia od 100 egzemplarzy. Polecamy tanio bloczki. Zlecenia od 1/2 tuz.

KSIĘGARNIA "CO SŁYCHAĆ", 40 Bruntsfield Place, tel. 52396, poleca książki, broszury i wszelkie wydawnictwa w języku polskim i angielskim.

Tamże są również do nabycia dzienniki, tygodniki i periodyki polskie. Orzełki, odznaki i wstążki.

Przyjmujemy w komis obrazy, wyroby artystyczne i wszelkie inne, dobre do sprzedaży przedmioty.

Dział intrologatorski Księgarni przyjmuje wszelkie go rodzaju książki do oprawy.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA
40 BRUNTSFIELD PLACE, EDINBURGH 10.
Tel. 52396.

1. Rosja a Bliski Wschód.

Ludzie znani sobie, a mieszkający razem w dużym mieście mogą się latami nie spotykać. Gdy natomiast któryś z nich wyjedzie naprzykład do Paryża od razu natknie się na drugiego.

Tak samo i polityka dziwnymi chodzi drogami. Zdawałoby się, że Persja nie ma nic wspólnego z Polską, a jednak ma bardzo wiele. Przede wszystkim posiada to samo szczęście graniczenia z Rosją. Po drugie, gdy Rosja zaangażowana jest na zachodzie, mniej się zajmuje sprawami perskimi. I vice versa.

Czy nie należałoby zwrócić baczniejszą uwagę na wszystkich sąsiadów Rosji i postarać się znaleźć w nich swych naturalnych sojuszników w obronie przed imperializmem Sowietów?

Jest tu wielkie pole do pracy dla polskiej propagandy. Obrona interesów polskich to mało. Żebyśmy nie wiem jak się dobrze bronili, musimy po pewnym czasie wycofać się przed atakującym przeciwnikiem. Tylko atak może dać gwarancję utrzymania stanu posiadania. Dobrze przeprowadzony atak na nieprzyjacielskie terytory, zapewnia trwałe zwycięstwo i zniechęca przeciwnika do ponawiania zaczepki.

Posłuchajmy co pisze Economist o ostatnich posunięciach polityki rosyjskiej, tym razem na Bliskim Wschodzie.

W trakcie tej wojny zagraniczna polityka rosyjska kieruje się przede wszystkim celem, zwanym poszukiwaniem bezpieczeństwa. Za posunięciami sowieckiej dyplomacji w Europie kryje się pragnienie zabezpieczenia Rosji strategicznych granic, baz i stref wpływów, poza którymi sowieckie terytorium mogłoby się czuć bezpieczne. Dążenie to zbiega się w wielkim stopniu z innym celem, a mianowicie odzyskania spadku po carskiej Rosji.

Milukow, znakomity rosyjski historyk i liberał, przepowiedział na początku tej wojny, że Rosja dążyć będzie do odzyskania dawnych posiadłości imperium. Nie jest tak jednak w zupełności. Państwa Bałtyckie, Bessarabia i Wschodnia Polska wchodziły

w skład carskiej Rosji, ale Bukowina i wschodnia Małopolska do niej nie należały. Jednocześnie Rosja nie rości sobie pretensji do Finlandii i środkowej Polski /de nomine - przyp.Red./, będących uprzednio pod panowaniem rosyjskim.

Jeżeli rosyjska dyplomacja kroczy dawną drogą, powstaje pytanie, czy Rosja wkrótce nie zgłosi swych pretensji i do innych obszarów, w których była dawniej tradycyjnie zainteresowana?

W chwili obecnej niebezpieczeństwo niemieckie i posuwanie się rosyjskich armii koncentruje uwagę Rosji w Europie. Lecz w biegu historii Europa nie była jedynym obiektem jej zainteresowania, nawet w czasach kompletnego odseparowania się.

W ciągu lat XIX stulecia cały świat miał zwrócone oczy na "kwestię wschodnią" - kiedy to Rosja sukcesywnie podporządkowywała sobie Morze Czarne, basen Dunaju i cieśniny. Również Persja i Afganistan były centrami niepokoju i powszechnej uwagi. Jeżeli historia ma się powtórzyć, czy nie nastąpi to na Bliskim Wschodzie?

Są dwa oczywiste powody dla których musi odżyć rosyjska ekspansja na Bliskim Wschodzie. Przede wszystkim nie uległo zmianie położenie geograficzne. Szukanie bezpieczeństwa dzisiaj jest tak samo niezbędne i naglące, jak było sto lat temu. Baku i Batum ciągle leżą na granicach sowieckiego terytorium. Kaspijskie Morze głęboko wchodzi w azjatyckie posiadłości sowieckiej Azji. A dalekosiężny bombowiec czyni ten problem jeszcze bardziej nagłym. W 1939 roku Rosja przeżywała chwile niepokoju, gdy w Syrii skoncentrowana była armia gen. Weyganda w sile pół miliona ludzi. Fakty takie pozostawiają po sobie ślady.

Ostatnie dziesięciolecie zwiększyło bardzo zainteresowanie Rosji w tym kierunku. Centrum rosyjskiego uprzemysłowienia stale przesuwało się ku wschodowi, a wojna przyspieszyła ten ruch w niebywały sposób. Dzisiaj istnieje w Centralnej Azji ogromny przemysł, o którego bezpieczeństwo Rosja musi dbać w tymże stopniu, co i o bezpieczeństwo Ukrainy.

W tym leżą powody zainteresowania Rosji.

Posiada ona przy tym środki dla ich urzeczywistnienia. Ideologiczne hamulce lat dwudziestych już dzisiaj nie istnieją. Przykładem służyć może żądanie Rosji udzielenia jej koncesji naftowych w północnej Persji. Rząd perski odmówił, przynajmniej na czas wojny, ale reakcja rosyjska w formie apelu do perskiej opinii publicznej nie pozostawia wątpliwości, że rząd rosyjski nie zrezygnuje ze swych żądań. Tego rodzaju krok, czyniący Rosję koncesjonariuszem w jednym rządzie z innymi kapitalistami spośród imperialistycznych państw, byłoby nie do pomyślenia w okresie rewolucji.

Najbardziej uderza fakt przesuwania się porewolucyjnych metod z polityki wewnętrznej na zewnętrzną. I to nie tylko pod względem ideologicznym. Jest to przejście z poprzedniej polityki do autarchii. Ta zmiana nie jest ani nagła ani gwałtowna, ale kierunek jej został nadany i bez wątpienia w najbliższych dwudziestu latach ekspansja rosyjska na Bliskim Wschodzie będzie posiadała podłoże całkowicie ekonomiczne. Przemysłowe ośrodki Transkaukazji, Kazakstanu i innych granicznych republik będą najbliższymi i najbardziej wydajnymi warsztatami Bliskiego Wschodu.

Hamulce rewolucyjne odrzucone zostały i w innych dziedzinach. Odrodzenie kościoła prawosławnego pozwala przedstawicielom dyplomatycznym Rosji w Lewancie na ponowne przyjęcie roli obrońców różnych prawosławnych klasztorów. W północnej Persji rosyjskie wojska przywróciły religijną i kulturalną "wolność" tamtejszej mniejszości ormiańskiej. W Rosji odżyły muzulmańskie gminy religijne, przeto sowieckie republiki muzulmańskie mogą przemawiać do swych braci muzulmanów we wspólnych sprawach.

Jednocześnie pod względem politycznym Rosja jest zupełnie nieobciążona na Bliskim Wschodzie. Natomiast W. Brytania i Francja posiadają swój rejestr. Nie ma też onamarki naftowego imperializmu, jaką posiadają Stany Zjednoczone. Jednym słowem rejestr Rosji jest "czysty". Arabowie dziś jeszcze pamiętają pomoc, jaką otrzymali od komunistycznej partii w latach dwudziestych i trzydziestych. Rządy Syrii i Libanu po odzyskaniu niepodległości od razu zwróciły się o nawiązanie stosunków dyplomatycznych, a Rosja

skwapliwie przychyliła się do tej prośby. Rząd Lebanonu w swej nocie podkreślił wielkoduszność z jaką Rosja rządzi podległymi sobie narodami oraz rolę Sowietów jako rewolucyjnego szermierza w walce o wolność ciemiężonych narodów.

Wszystkie te rodzaje wpływów - ekonomiczne, religijne i polityczne - zostaną wykorzystane przez Rosję, aby jej sąsiedzi na południu pozostali przyjaźni i nie mogli być użyci przez trzecie wrogie mocarstwo, jako baza dla agresji. Jeżeli tego rodzaju linia obrony zawiedzie, Rosja posiada w zanadru jeszcze inną broń. W razie powstania rzeczywistego niebezpieczeństwa Rosja będzie niewątpliwie dążyć do zabezpieczenia swego obszaru przez czynną interwencję w polityce Bliskiego Wschodu. Doskonałym narzędziem w takiej polityce interwencji mogą być sowieckie republiki azjatyckie, które podobnie do Ukrainy i Białej Rusi posiadają swe komisariaty spraw zagranicznych i w razie potrzeby komisarze mogą podnieść najróżniejsze kwestie, dotyczące niezakończonych jeszcze za czasów carskich granic. Republiki Kirgijska i Kazakstanu nie ma ustalonych granic z Sinkiangiem czego dowodem był konflikt na tym pograniczu w roku bieżącym. Perski Azerbejdżan może któregoś dnia "zechcieć się połączyć" z sowieckim Azerbejdżanem. Wreszcie sowiecka Armenia może zażądać rewizji traktatu w Kars, podpisanego przez Rosję i Turcję w 1921 roku. Panturańska agitacja, ostatnio zabroniona w Turcji, jeżeli przeniknie do sowieckich muzułmanów, może posłużyć jako doskonały pretekst do interwencji.

Wreszcie wszelka irredenta na pograniczu Rosji wspomagana jest faktem, że sowieckie narody w Azji żyją na dużo wyższej stopie - materialnie i kulturalnie - aniżeli ich sąsiedzi na południu.

Wiele faktów przemawia, że po wojnie Rosja będzie chciała drogą pokojową zabezpieczyć sobie wpływy na Bliskim Wschodzie, których wymaga jej potęga i bliskie położenie. Europa pozostanie na razie głównym strategicznym zainteresowaniem Rosji i jeżeli zapanuje tu pokój i bezpieczeństwo, to będzie to decydującym czynnikiem i na Bliskim Wschodzie.

Za czasów carskich polityka rosyjska na Bliskim Wschodzie była pochodną jej polityki na zachodzie.

Pragnąc uzyskać coś w Europie, Rosja naciskała W. Brytanię na Bliskim Wschodzie. Polityk rosyjski, Skobeliew, powiedział bez ogródek: "Czym Rosja silniejsza jest w Centralnej Azji, tym Anglia jest słabsza w Indiach i tym skłonniejsza do ustępstw na terenie europejskim". Dzisiaj ta sama polityka pójdzie w kierunku odwrotnym. Anglia i do pewnego stopnia Ameryka mają dziś przewagę na Środkowym Wschodzie. Czym lepsze są stosunki tych państw z Rosją na terenie europejskim, tym mniej musi się ona obawiać o swoje bezpieczeństwo na Bliskim Wschodzie. Pod tym jak i pod innymi względami sekret pokojowego współżycia leży w Waszyngtonie, Londynie i Moskwie. Jeżeli między tymi trzema stolicami nastąpi porozumienie, szczególnie w odniesieniu do Europy nie ma powodów do obaw, ażeby wypadki na Bliskim Wschodzie nie miały rozwijać się w oparciu o stabilizację i postęp.

2. Strategiczne znaczenie Antwerpii.

Od dłuższego już czasu armie sojusznicze prawie że nie posuwają się naprzód. Przyczyną tego jest po pierwsze silniejszy opór stawiany przez Niemców, po drugie zbyt wielkie wydłużenie się linii zaopatrywania.

Wobec zniszczenia francuskich linii kolejowych, transporty z portów francuskich idą przeważnie drogą kołową. Jest to wysiłek na miarę olbrzymią. Zaopatrzenie nowoczesnych armii wymaga ogromnych dziennych transportów, idących w setki tysięcy ton.

Niemcy, wiedząc iż nie zdołają się obronić przed inwazją zdecydowali się na niedopuszczenie Aliantów do portów. Dlatego zaciekle bronili je na Kanale, a obecnie trzymają się jeszcze na wyspie Walcheren i bronią Flissingen, ażeby nie dopuścić okrętów do Antwerpii, jedyne małe zdemolowanego portu, który skróciłby linię dostaw o wiele setek kilometrów.

Korespondent wojenny Sunday Times w ten sposób się zapatruje na położenie strategiczne w Holandii.

Potężne uderzenie na zachód 3-giej Armii, wsparte ofensywą skierowaną ku północy z Antwerpii przez Kanadyjczyków i Brytyjczyków, ma za zadanie oczyścić długiego zachodniego flanku Drugiej Armii i

umożliwienia użycia Antwerpii, jako portu. Jeżeli działania te zostaną ukończone pomyślnie cała linia ulegnie skróceniu, co zwolni również masę ludzi, których można będzie skierować do akcji.

Niemcy w zachodniej Holandii cały czas prowadzili akcję mającą na celu opóźnienie możliwości użycia Antwerpii. Zadanie to wypełnili z ogromnym sukcesem, z czego nie każdy sobie zdaje sprawę.

Antwerpia jest podstawą, która pozwoli na wznowienie ofensywy na północne Niemcy. Obie strony zdają sobie doskonale z tego sprawę. Gdy przed dwoma miesiącami przednie oddziały pancerne pod generałem Horrock przeszły całą Belgię, zajmując Brukselę i Antwepię i jakby cudem okupowały port prawie nieuszkodzony, fala optymizmu owładnęła wielu ludźmi.

Nie oceniono wtedy znaczenia Flissingen i silnych umocnień na wyspie Walcheren a nawet trudnego do zdobycia worka naokoło Breskens, leżącego na południe od rzeki Szeldy. Ciężkie walki, trwające już całe tygodnie, wyciągnęły wszystkie te fakty na światło dzienne. Każdy port posiada wejście i wyjście. Dopóki te są nie do użycia, port nie jest portem.

Rozumie się, daleko jeszcze do tryumfu. Musimy zrozumieć ciężkie zadanie drugiej Armii, walczącej w nisko położonym podmokłym kraju, narażonej na ciężki zimowy chłód i mieć choć tyle cierpliwości, ile posiadają jej żołnierze.

Jaka by nie była wartość portów na Kanale, nie mogą się one równać z portem w Antwerpii, tak pod względem wielkości, jak i możliwości przeładunkowych. I trzeba pamiętać, że leżą one daleko od linii frontu.

Aczkolwiek sytuacja Niemców w Walcherem i w południowym Beveland jest beznadziejna, jeszcze dużo pracy trzeba włożyć, ażeby można było używać Antwepię.

Szelda, potężnie zaminowana jak również i port, wkrótce już zostaną otwarte dla królewskiej marynarki. Roboty przeprowadzane są równocześnie. Linie kolejowe są ciężko zbombardowane, mosty zburzone a kanały uszkodzone. Wszystko to wymaga wielkich sił technicznych, doświadczonych robotników i tysięcy ton materiału, który trzeba dostarczyć za pośrednic-

/Dok. na str. 516/

3. Życie w Paryżu.

Jeden z korespondentów B. B. C. wydelegowany został do Francji dla zbadania obecnych warunków tamtejszego życia. Ciekawy jego odczyt, wygłoszony przed paru dniami przed mikrofonem, przytaczamy w dzisiejszym numerze.

Czytałem listy żołnierzy, opisujące uczyty wyprawiane na ich cześć przez francuskich patriotów. Spotykałem wielu ludzi lepiej ubranych od nas. Z tego jednak nie można sądzić o obecnych warunkach we Francji.

W Paryżu próbowałem nawiązać kontakty z prostymi ludźmi, odwiedzać ich w ich domach, spożywać ich posiłki i przebywać z nimi. Zdobyty w ten sposób obraz przedstawia się zupełnie inaczej. Życie w Paryżu dzisiaj jest bardzo ciężkie.

Są tam, rozumie się, ludzie dobrze ubrani i dobrze jedzący, ale liczba ich jest bardzo znikoma. Niewielu Paryżan może sobie pozwolić na kupno ubrania na Rue de la Paix, lub stołować się w restauracjach, zaopatrujących się na czarnym rynku. Obiad w małych restauracjach tego typu kosztuje 300 franków, a w wielkich 1000 franków. Tymczasem 300 fr. to mniej więcej jedna trzecia tygodniowego zarobku wyspecjalizowanego robotnika a 1000 fr. to dwukrotna suma tygodniowego zarobku wykwalifikowanej maszynistki lub sekretarki.

Ogromna większość Paryżan nie może sobie pozwolić na aprowidowanie się na czarnym rynku. Trudno im nawet stołować się w takich restauracjach, w których obiad bez mięsa, sera i wina kosztuje 40 fr.

Stożę się oni w domu, przy czym wykorzystują jak mogą przydzielane im b. skromne racje żywnościowe. Spożywałem posiłek ze swymi przyjaciółmi, którzy powitali mnie, jak się wita kogoś, przybyłego po bardzo długiej nieobecności. Otrzymaliśmy po dwie małe sardynki ze skrobaną marchewką, potem trzy rodzaje innych jarzyn, wreszcie kawałek ciasta, trudny do spożycia. Kartofle ukazały się na stole po raz pierwszy od sześciu miesięcy a inne jarzyny wyjęto z puszek na moją cześć. Można sobie wobec te-

go wyobrazić, co ci ludzie jedzą normalnie, gdy nie przyjmują honorowych gości. Jadłem też obiad w bogatym domu przy Champs Elysées. Był on doskonały, ale składał się z potraw, z których każda posiadała swą historię. Większość ich specjalnie sprowadzono lub schowano na cześć pierwszego brytyjskiego gościa.

Jeżeli Paryżanka jest ładnie ubrana, to tylko dzięki niewiarogodnej jej pomysłowości i gustowi. Potrafi ona zrobić śliczną sukienkę czy kapelusz ze starej portiery czy lichu wie z czego. Jedwabne półczochy są, ale na obrazkach. Rzeczywiście widziałem tylko na nogach niewielu przybyłych tu Amerykanek, przydzielonych do armii.

Jeżeli dodamy do tego jeszcze brak opału, gazu, elektryczności oraz mydła, stworzymy sobie dokładny obraz życia przeciętnego Francuza.

Należy stwierdzić lekką poprawę od chwili gdy się Niemcy wynieśli. I ta poprawa uwidacznia się co dzień. Francja posiada dość żywności, ażeby wyżywić całą swą ludność, trudność leży tylko w transporcie. Na północy jest masa kartofli, w środkowej Francji łatwo kupić woźu, na południu można pić wino aż do utraty przytomności, a w Normandii jest pełno masła i sera. Niestety w tych miejscowościach trudno kupić inną żywność, a w miastach brak jest wszystkiego. Jednym słowem cały problem leży w transporcie. R. A. F. i Maquis i wreszcie wycofujący się Niemcy zniszczyli każdy most i każdy rozjazd, a przynajmniej połowa torów kolejowych we Francji jest nie do użytku. Wiele czasu upłynie, nim linie kolejowe doprowadzone będą do stanu użytkowego.

Pomimo to nikt nie narzeka. Paryżanie uważają ten stan rzeczy, jako część ceny, płaconej za wolność, a ich nadzwyczajny zmysł humoru pomaga im ogromnie w znoszeniu kłopotów życia codziennego.

Atmosfera polityczna jest dla ludzi znających Francję przedtem czymś wprost zadziwiającym. Wszyscy pamiętamy francuskich przedwojennych polityków. Było tam wiele małych grup politycznych wzajemnie się zwalczających dla swych sekciarskich korzyści i wywołujących przesilenia rządowe z jakąś łatwością.

Obecnie stosunki panują odmienne i być może Fran-

cuzi po raz pierwszy w swej historii stali się tolerancyjni w stosunku do siebie. Rozmawiałem z setkami szarych ludzi oraz z wielu politykami, a co najważniejsze słyszałem tych panów, mówiących o sobie wzajemnie. I wszędzie spotykałem się z powszechnym życzeniem ustabilizowania życia politycznego, bez względu na trud i koszty. W czasie mego tam pobytu powstawały najrozmaitsze kwestie, które przed wojną byłyby natychmiast wyzyskane dla celów partyjnych. Teraz nikt nawet tego nie próbował. Słyszałem jak lewicowy dziennikarz telefonował do kolegi z przeciwnego obozu i zapytywał go o jego zdanie co do swego artykułu, który miał się ukazać. Wolał usłuchać rady i zrobić poprawki, aniżeli wywoływać zgrzyty i nieporozumienia. I mógłbym przytoczyć wiele innych przykładów takiego załatwiania sprawy.

Może się to komuś wydać niewiarogodne, lecz samo życie przyczyniło się w wielkim stopniu do takiego stanu rzeczy. Francuzi wszelkiego pokroju pracowali wspólnie w podziemnym ruchu. Wzajemnie się poznali, w setkach wypadków razem ryzykowali życie i teraz wzajemnie sobie ufają. Poza tym należy jeszcze wziąć pod uwagę fakt, że Francją zbledniała dzisiaj okropnie i że z tego każdy Francuz zdaje sobie sprawę. Drogi żelazne, mosty, marynarka, doki, porty - wszystko leży w gruzach. Przemysł obrabowany lub zbombardowany a cały kraj zakupiony przez Niemców. Każdy Francuz rozumie, że jeżeli Francja ma odzyskać swą pozycję z przed 1939 roku, każdy obywatel musi zgodnie przyłożyć swego ramienia do wspólnych taczek. Dla zrozumienia tego faktu przypomnijmy sobie czasy Dunkierki i to nam wyjaśni dlaczego Francuzi nie kłócą się nawet przy rozpatrywaniu drastycznych reform.

Przemysł francuski nie tylko trzeba odbudować, ale musi on też być odebrany z pod kontroli niemieckiego kapitału, który go mocno skrupował. I dlatego Francuz zgadza się na ewentualne upaństwowienie ogromnej części tego przemysłu. Ten sam problem rozpatrywany jest we wszystkich krajach i napotyka na wielkie trudności. We Francji jednak nie ma poważniejszych sprzeciwów, tak samo jak w czasie Dunkierki każdy Anglik rozumiał, że interes czy własność

prywatna nie mogą w takiej chwili wchodzić w rachubę.

Istnieją wielkie rozbieżności co do sposobów rozwiązania obecnych problemów, jednak każdy Francuz uczyni wszystko, ażeby tarcia były jaknajmniejsze, choćby do czasu, gdy Francja stanie mocno na nogach tak pod względem ekonomicznym, jak i na gruncie międzynarodowym.

Warto wspomnieć jeszcze o innym bardzo ważnym fakcie. Badałem z zapartym oddechem prawdziwe uczucia Francuzów w stosunku do naszego kraju. Francuzi odczuwają w stosunku do Anglii nie tylko podziw i szacunek ale żywią prawdziwe i wzruszające uczucie głębokiej przyjaźni. Anglik ani się nie spodziewa jakim jest ideałem, dowiadując się o tym dopiero w bliższej rozmowie. Francuzi nie mogą nam zapomnieć naszej obrony w 1940 i 1941 roku, gdyśmy stali całkiem osamotnieni. Są oni w zupełności przekonani, że w tym krytycznym czasie ocaliliśmy nie tylko siebie, ale również Francję i całą zachodnią cywilizację od grozy i męczarni, mogących trwać wieki całe.

Jest to jedna z przyczyn, dlaczego Francuzi tak pragną zjednoczenia z nami w przyszłości. Sądzę iż dla wspólnego dobra należy się skwapliwie z nimi zgodzić na tym punkcie.

Dokończenie str. 512.

/Dok. ze str. 512./

twem długich linii komunikacyjnych i przeważnie drogą kołową.

Wielki system kanałów Holandii i Belgii, którego zdobycie przedstawiało takie trudności, będzie nader pomocny przy zaopatrywaniu armii.

Nie trzeba podkreślać faktu, iż dopóki zaopatrzenie nie przechodzi przez Antwerpię, armie Montgomery'ego nie są w stanie przeprowadzić żadnej ofensywy na wielką skalę. Musi nawet minąć potem parę tygodni, ażeby dostateczne zapasy pozwoliły przygotować ofensywę w głąb Niemiec.

CENA NUMERU 6d. PRENUMERATA PÓLROCZNA 6/-

REDAKCJA I ADMINISTRACJA

40 BRUNTSFIELD PLACE, EDINBURGH, 10.

**POWIERZCHNIA, ZALUDNIENIE I GESTOSC ZALUDNIENIA
KRAJOW EUROPY NA DZIEŃ 1 STYCZNIA 1939 r.**

Kraje Europy.	Powierzchnia w tys.km.kw.	Zaludnienie	
		Ogólnie w mil.	Na 1km.kw
1. Albania.....	28	1.1	40
2. Andorra.....	05	0.005	10
3. Belgia.....	31	8.3	273
4. Bułgaria.....	103	6.2	61
5. Czecho-Słowacja.....	99	10.3	104
6. Dania.....	44	3.8	85
7. Estonia.....	48	1.1	24
8. Finlandia.....	383	3.6	9
9. Francja.....	551	41.9	76
10. Gdańsk.....	2	0.4	213
11. Grecja.....	130	6.9	53
12. Hiszpania.....	505	25.0	50
13. Holandia.....	34	8.6	250
14. Irlandia.....	69	3.0	43
15. Islandia.....	103	0.1	1
16. Italia.....	310	42.7	138
17. Jugosławia.....	248	15.2	61
18. Lichtenstein.....	0.16	0.012	76
19. Litwa.....	56	2.5	45
20. Luxemburg.....	3	0.3	115
21. Łotwa.....	66	2.0	30
22. Monaco.....	0.0015	0.025	16700
23. Niemcy /łącznie z Austrią i Sudetami/.	583	78.5	135
24. Norwegia.....	323	2.9	9
25. Norwegia-Spitzbergen	63	0.0006	0.01
26. Polska.....	390	35.1	90
27. Portugalia.....	92	7.3	79
28. Rosja /z Azjatycką/.	21.176	175.5	8
29. Rosja Europejska....	6.002	138.5	23
30. Rumunia.....	295	19.4	66
31. San Marino.....	0.06	0.014	230
32. Szwajcaria.....	41	4.2	101
33. Szwecja.....	449	6.3	14
34. Turcja /z Azjatycką/	768	16.7	22
35. Turcja Europejska...	24	1.3	54
36. Wielka Brytania.....	245	47.3	193
37. W. Bryt. - Malta.....	0.32	0.3	829
38. " - Gibraltar..	0.005	0.019	3958
39. Watykan.....	0.00044	0.001	2300
40. Węgry.....	105	101	96

ZALUDNIENIE NIEKTÓRYCH KRAJÓW POD WZGLĘDEM
WIEKU I PŁCI.

Nazwa Kraju	Rok	Ogółem	Według lat.						
			0-9	10-19	20-29	30-39	40-49	50-59	ponad 60
W Procentach.									
Polska	1921	100.0	21.6	26.0	16.8	11.4	9.3	7.7	7.2
	1931	100.0	24.8	18.1	19.7	13.3	9.3	7.0	7.8
Anglia									
Walia	1931	100.0	16.0	16.8	17.1	14.6	12.9	11.1	11.5
Szkocja									
Francja	1931	100.0	17.3	13.1	16.7	14.7	12.8	11.4	14.0
Niemcy	1933	100.0	15.6	15.1	18.9	16.1	12.6	10.7	11.0
Holandia	1930	100.0	21.1	18.9	17.2	13.8	10.9	8.7	9.4
Szwecja	1930	100.0	15.9	18.0	17.3	14.4	12.0	9.6	12.8
Szwajcaria.	1930	100.0	16.6	16.9	18.0	14.9	12.4	10.5	10.7
St. Zjed.	1930	100.0	19.6	19.2	16.9	14.9	12.2	8.7	8.5
Rosja S.	1926	100.0	25.5	23.2	17.6	11.9	8.8	6.3	6.7
Italia	1936	100.0	20.6	17.7	17.1	13.7	11.0	8.8	11.1

Ilość kobiet na 100 mężczyzn.

Polska	1921	106.9	98.4	104.8	114.9	117.0	109.3	106.2	106.7
	1931	105.6	97.5	102.0	102.9	112.8	114.7	114.2	118.5
Anglia									
Walia	1931	108.8	98.0	99.5	105.9	115.9	116.0	111.2	125.3
Szkocja									
Francja	1931	107.1	97.7	97.8	95.6	110.2	118.8	111.5	127.0
Niemcy	1933	105.8	96.8	97.2	100.0	112.0	119.8	108.8	115.6
Holandia	1930	101.3	96.3	97.8	102.9	104.2	103.3	103.8	108.2
Szwecja	1930	103.1	96.4	96.3	99.8	104.4	107.0	106.7	120.2
Szwajcaria	1930	107.6	97.6	99.5	107.6	112.2	109.5	110.4	131.0
St. Zjed.	1930	97.6	97.4	99.2	103.0	98.3	92.5	91.1	97.2
Rosja S.	1926	107.0	99.0	103.1	111.8	111.3	104.6	118.6	126.9
Italia	1936	106.1	96.8	97.8	109.6	110.2	120.1	111.6	110.2

MIARY DŁUGOŚCI.

1 Inch /cal/	25.400 mm.
1 Foot /stopa/ = 12 cali	0.30480 m.
1 Yard /yard/ = 3 stopy	0.914399 m.
1 Fathom = 6 stóp	1.8288 m.
1 Pole /5.1/2 yardów/	5.0292 m.
1 Chain = 22 yardów	20.1168 m.
1 Mile /mila/ = 8 Furlongs	1.6093 klm.

5. Gen. Patton — sylwetka.

Generał George S. Patton urodził się 11 listopada 1885 r. Jest on pra-prawnukiem generała dywizji, który walczył razem z Washingtonem i który poległ w czasie Wojny Oswobodzenia w bitwie pod Princeton.

Dziadek jego ze strony matki piastował rangę generała brygady, mając zaledwie 26 lat i poległ w Wojnie Domowej. Również jego ojciec ukończył Szkołę Wojenną w Virginii, lecz z powodów rodzinnych zmuszony był do przerwania się do pracy cywilnej, piastując urząd prokuratora w Los Angeles.

Nader ciekawie opisuje sylwetkę gen. Pattona korespondent wojenny News Chronicle.

Poniżej przytaczamy ten opis w streszczeniu.

Szybkość jest wyznaniem wiary generała Pattona. Czas, jego zdaniem, jest istotą wojny.

Pewnego dnia, w sędzie owocowym koło Argentau, słyszałem go, jak mówił: "jeżeli potrafisz wypęknąć nieprzejechaną minutę wartością biegnących sześćdziesięciu sekund... będzie z ciebie człowiek, mój synu".

Jest on zupełną antytezą Montgomery'ego. Monty przygotowuje swe operacje metodycznie, z matematyczną ścisłością. Patton ściga się nieustraszenie z czasem, wierząc, że jest to najlepszy sposób do osiągnięcia zwycięstwa.

Zmusza on swoją armię, a z nią i swój sztab, do wykorzystywania każdej "bezlitosnej minuty". Wojsko jeżeli zajdzie tego potrzeba, musi iść naprzód bez snu i bez pożywienia.

Montgomery potrafi również doprowadzić swych ludzi do stanu kompletnego, wyczerpania. Operacje jego jednak rozwijają się stopniowo, od jednego obiektu do następnego, przy czym po osiągnięciu zamierzonego celu zawsze następuje pauza, przeznaczona na konsolidację zajętych pozycji i przygotowania do następnego uderzenia.

Patton prowadzi wojnę jak maratoński biegacz, starając się, żeby każdy następny skok był szybszy od poprzedniego. Prze naprzód z niepowstrzymanym impetem nie oglądając się na straty. Wed-

Ług teorii, przyjętej już w Stanach Zjednoczonych, bezcelowe jest posuwanie się naprzód po to, żeby dać się później zatrzymać przez ogień moździerzy nieprzyjacielskich: trzeba wtargnąć w pozycje nieprzyjaciela i umieć je ominąć. Uważa on, że przebiegnięcie przez kryty ogniem teren i rzucenie się na nieprzyjaciela jest mniej kosztowne, aniżeli posuwanie uświęconym zwyczajem i okopywanie się niezwłocznie po zajęciu jakiegoś odcinka terenu. Ten sposób prowadzenia walki przedłuża ją i nie chroni przed stratami. Do tego rodzaju szybkich i rozległych działań bardziej się nadaje oczywiście świetnie wyposażona w czołgi i wszelkiego rodzaju pojazdy mechaniczne armia amerykańska, niż inne armie alianckie, nie dysponujące takimi samymi środkami.

Zadaniem Pattona po otrzymaniu dowództwa 3-ciej armii amerykańskiej było właśnie przeprowadzenie takiego oskrzydłającego manewru na wielką skalę, który doprowadził do zamknięcia worka pod Argentau.

Patton przybył do Anglii w końcu stycznia bieżącego roku. Jego 3-cia Armia, ustępująca obecnie pod względem świetności dowodzenia i osiągnięć tylko 8-iej Armii Brytyjskiej, rozpoczęła swój pochod przez Francję w lipcu. Przybycie jej trzymane było w tajemnicy. Czterdziestu trzech korespondentów wojennych, przydzielonych do kwatery Pattona, zaprzysięgło zachowanie bezwzględnej tajemnicy.

Niektóre z wchodzących w jej skład dywizji miały już za sobą chrzest bojowy w szeregach 1-szej Armii Amerykańskiej.

Dopiero 1 sierpnia, kiedy stało się możliwe wyzyskanie przerwania frontu niemieckiego na linii St. Lo-Perriers, przystąpił Patton oficjalnie do wykonywania powierzonego mu zadania. Uderzył on szybko w głąb Francji, obchodząc lewe skrzydło nieprzyjaciela w celu odcięcia 7 Armii Niemieckiej i znosząc po drodze oddziały nieprzyjaciela, znajdujące się na półwyspie Bretońskim, w okolicach Brestu.

Od kampanii na Sycylii, podczas której doprowadził on 7-mą Armię Amerykańską do Messyny, wyprzedzając o kilka godzin 8-mą Armię Montgomery'ego, losy Pattona otoczone były tajemnicą.

Po głośnym incydencie w szpitalu, który ściągnął nań naganę Eisenhowera, Patton, znikł i jakby usunął się z widowni publicznej. Jednakże Eisenhower wówczas już oświadczył, że dymisja Pattona przy jego wartościach jako dowódcy i wielkiej dzielności, byłaby dla armii amerykańskiej niepowetowaną stratą.

Senat amerykański powołał specjalną komisję dla przeprowadzenia dochodzeń w prawie oskarżenia o uderzenie amerykańskiego żołnierza.

Raport, złożony w tej sprawie przez Eisenhowera nie tylko spowodował pozostawienie Pattona na jego stanowisku lecz również zapewnił późniejsze powierzenie mu niezmiernie ważnego zadania na przeprowadzenie manewru, oskrzydłającego w czasie walk w Normandii, który jak wiadomo, wykonany został z szybkością, nieznaną dotychczas w historii wojen.

Na miesiąc przed rozpoczęciem przez 3-cią Armię jej już historycznego dzisiaj pochodu w głąb Francji, zostałem przydzielony do kwatery Pattona i miałem wiele okazji do spotykania się z nim i prowadzenia rozmów.

W sylwetce jego uderza przede wszystkim jego wzrost - powyżej sześciu stóp - oraz mocna budowa, sprawiająca że pomimo pięćdziesięciu ośmiu lat, przypomina on znaną z amerykańskich karykatur postać nadczołowieka o szerokich barach i muskularnej piersi.

Drugą charakterystyczną cechą Pattona jest jego miękki i łagodny głos. Język jego jednak nie ustępuje pod względem barwności i bogactwa wyrażen językowi żołnierskiemu. W rozmowie ostatnie słowa wypowiedzianego zdania niejednokrotnie zanikają pod wpływem emocji.

W polerowanym hełmie stalowym na głowie z trzema generalskimi gwiazdkami można go spotkać wszędzie, ale najczęściej w pierwszej linii pośród czołgów pułków kawaleryjskich. Jest on bowiem kawalerzystą. Jeździ zawsze łazikiem, poprzedzany strażą na takichże łazikach z wyjącymi syrenami, jak w filmowych wozach policyjnych.

Swe słynne pistolety, o rękojeściach z masy perłowej, nosi Patton już teraz tylko na czołowych po-

zycjach. Znajdując się w swej kwaterze ogranicza się do arabskiej szpicruty, kryjącej wewnątrz cienką szpadę. Patton jest świetnym strzelcem. Jeden z jego oficerów zapewniał mnie że "trafia on bez pudła w asa kierowego".

W walce na pistolety w San Mignelito w 1916 r. zastrzelił on meksykańskiego generała Cardenasa i jego adiutanta Juana Gaza.

Jest on również doskonałym szermierzem. Sztukę szermierki i konnej jazdy posiadał we francuskiej szkole kawalerii w Saumur.

W czasie pierwszej wojny światowej Patton dowodził oddziałem sztabowym amerykańskiego Korpusu Ekspedycyjnego. W listopadzie 1917 r. otrzymał pierwszą nominację w amerykańskim oddziale czołgów i brał udział w bitwie pod Cambrai, gdzie broń ta po raz pierwszy została użyta. Jako dowódca I-szej amerykańskiej brygady czołgów odznaczył się w bitwach pod St. Mihiel oraz na odcinku Meusse-Argonne, gdzie został ranny i awansowany na polu walki na pułkownika.

W obecnej wojnie dowodził Patton wojskami amerykańskimi, które lądowały na zachodnim wybrzeżu Afryki 8 listopada 1942 r. i zajęły w trzy dni później Casablankę. Przypadło to w rocznicę "Armistice Day", będący równocześnie dniem urodzin generała. Jako dowódca 2-go Korpusu Amerykańskiego w Tunisie, poprowadził on Amerykanów do ich pierwszego zwycięstwa w Wojnie Światowej Nr. 2.

Po zaawansowaniu w marcu 1943 r. na generała-porucznika, Patton objął dowództwo 7 armii amerykańskiej, będącej pierwszą pełną w tej wojnie jednostką wojsk amerykańskich, wprowadzoną do walki. Siła jej wynosiła 170.000 żołnierza w linii i 41.000 w rezerwie, której nie użyto.

Operacje, przeprowadzone przez Pattona dały w rezultacie poważny wynik: cyfra zabitych, rannych i wziętych do niewoli żołnierzy nieprzyjacielskich wyniosła 177.000, przy stratach własnych, sięgających zaledwie 13.700.

Cyfry te zdają się potwierdzać słuszność doktryny wojennej gen. Pattona gwałtownego atakowania i obchodzenia przeciwnika bez względu na jego ogień.

Jest to taktyka wzorowana na niemieckim "blitzkriegu" z 1940 r., doprowadzona do perfekcji, dzięki olbrzymim wojennym zasobom materialnym Ameryki, a obróconym przeciwko napastnikowi.

6. Wizyta u ciotki Goeringa.

Gdy się wreszcie kiedyś ta wojna skończy, będziemy mogli czytać tysiące ciekawych opowieści i wspomnień. Obecna wojna nie jest dla żołnierza tak ponura, jaką była poprzednia, kiedy to tygodniami przebywali oni w wilgotnych, zimnych i zawaszonych ziemiankach i nie mogli nawet nosa wytknąć na świat Boży. Nie było zresztą i poco. Daleko z okopu nie wyszedł, a oglądać setki lejów, wydrażonych przez huraganowy ogień artyleryjski, nie sprawiało nikomu przyjemności.

Dzisiaj na froncie panuje ciągły ruch. Żołnierz ani przypuszcza czasem, że już jutro znajdzie się o 50 kilometrów dalej, gdzie spotka nowych ludzi i przeżyje świeże emocje.

To też wieczorami, szczególnie obecnie, gdy są one coraz dłuższe, opowiadaniom i śmiechom nie ma końca. Nielewkie każdy wojak ma do podzielenia się czymś ze swymi towarzyszami.

Gdyby kto potrafił to spisać, możnaby wydrukować tomy. A szkoda, gdyż wiele ciekawych historyjek może przepaść. Całe szczęście, że przy każdej armii znajduje się dzisiaj wielu korespondentów, którzy wykupują, co mogą i uwieczniają z mniejszym lub większym talentem.

Taką jedną ciekawą historyjkę korespondenta wojennego Daily Telegraph podajemy w numerze dzisiejszym.

Zapadał już zmrok i robiło się zimno, gdy powracaliśmy do dywizyjnej kwatery głównej. Gdy samochód zajeżdżał przed fronton domu, stojąca tam grupa oficerów przywitała nas okrzykami i zapytaniem, gdzieśmy przebywali. Kapitan-Anglik wyciągnął swe długie nogi z pod kierownicy jeep'u i rzekł:

"Byliśmy w Niemczech z wizytą u ciotki Goeringa".

Nastąpiła chwila zdziwienia, poczem wszyscy wybuchnęli śmiechem. Ktoś rzucił od niechcienia "Wol-

ne żarty kapitanie. Dostał pan nieco zawiele brandy!".

Ten ostatni uśmiechnął się, wyciągnął z kieszeni kartkę z widokiem domu i dodał "Tu właśnie ona mieszka".

Oficerowie poszli za nami do pokoju "operacyjnego" i choć ciągle niedowierzając, zaciekawieni, prosili o opowiedzenie, jak to było.

W odległości trzech mil od miasteczka Nijmegen wrzyna się w Holandię wąski pas ziemi, należący do Niemiec. Większa część tego pasa jest dzisiaj bezpieczna, jednak paręset jej jardów zajęły oddziały alianckie.

Pewnego razu dowódca batalionu zdradził korespondentowi tajemnicę, że w pobliżu znajduje się hotel, w którym można znaleźć świetne niemieckie piwo. Grozi to postrzeleniem, ale należy trafić na dobry dzień. Raz hotel jest w rękach jednej, a innego dnia drugiej strony.

Następnego popołudnia korespondent z kapitanem postanowili spróbować szczęścia. Padał deszcz i z początku droga do linii frontu wydawała się raczej zabawką. Holenderskie miasteczko było jakby wymarłe, a wąskie uliczki, przez które rwał samochód, błyszczały ciemno-ceglastym kolorem głuchych podmiejskich donków. Lekki fałszywy skręt groził każdej chwili wjechaniem na nieprzyjacielski posterunek.

Droga była stroma i kręta. Minięto spalony czołg i zniszczony opancerzony samochód i wkrótce amatorzy piwa znaleźli się na skraju wsi, za którą znajdowała się przedwojenna niemiecka granica. Niewielka ilość domów i sklepów we wsi ziała pustką, wszystko bowiem było rozbite podczas stoczonych tu ostatnio walki. Przecięte druty telefoniczne wydawały się jakby ciągnącymi się po ziemi srebrnymi wstążkami, a cała droga zasypana była szkłem i gruzem.

O parę metrów dalej widać było czerwono-czarnobiałą graniczną barierę. Nie zagradała ona już drogi. Budka strażnicza była osmolona z boku, a na murze budynku celnego ponad ogłoszeniem w trzech językach "Wymień tu pieniądze", wisiała biała płach-

ta na znak poddania się.

Zaparkowawszy samochód pod murem, obaj z kapitanem udali się pieszo w dół drogi. Po obu stronach granicy ciągnęła się nieprzerwana linia drutów kolczastych. Nasuwała się sama przez się myśl, ilu nieszczęsnych próbowało się przedostać poprzez te druty, aby wydobyć się z granic nazistowskich Niemiec?

Dla korespondenta niemiecko-holenderska granica posiadała swe specyficzne znaczenie. Na początku wojny przebywał on w Berlinie i wyjeżdżał z Niemiec następnego dnia po jej wypowiedzeniu. Pociąg zatrzymał się przed granicą na małej stacji i wtargnęło do niego dziesięciu czy piętnastu S.S-menów dla sprawdzenia paszportów.

Wolno przechodzili wzdłuż pociągu, od czasu do czasu wyciągając ostry nóż z pochwy dla sprawdzenia, czy czegoś nie ukryto w poduszkach lub w siedzeniach. Zabrali z pociągu 30-tu pasażerów, przeważnie Żydów, ludzi starych, załężnionych i usprawiedliwiających się.

Gdy pociąg już ruszył, pasażerowie widzieli ich stojących na deszczu, stłoczonych razem na platformie stacyjnej. Wszyscy domyślali się ich dalszego losu i życzeniem każdego było wrócić kiedyś do Niemiec, aby móc ujrzeć Trzecią Rzeszę w ruinach.

I teraz w taki sam chłodny deszczowy dzień rozpoczyna się właśnie realizacja tamtego utajonego przed pięciu laty pragnienia. Widok rozwalonego granicznego budynku z wiszącą na nim białą flagą był jakby symbolem dziejowej sprawiedliwości.

Tuż za rozbitym szlabanem znajdował się po prawej stronie hotel "Deutches Hof". Był bez okien i drzwi, a ściany miał poszczerbione ze wszystkich stron. Wewnątrz budynku zastano trzech amerykańskich żołnierzy, siedzących w przedsionku na rozwalonych krzesłach. Jeden z nich zapraszał gościnnie do wnętrza słowami: "Welcome to Germany!"

Chłopcy ci należeli do amerykańskiej brygady spadochronowej i walczyli razem z Brytyjczykami. Byli uzbrojeni po zęby i obładowani granatami. Linia frontu była oddalona stąd o jakie 1.000 jardów.

W czasie niektórych dni "Deutches Hof" był wi-

downią zażartych walk patroli, tu się spotykających.

"Najbardziej pocieszające jest teraz", rzekł jasnowłosy porucznik amerykański, "że gdziekolwiek nie padają pociski, zawsze muszą trafić w coś niemieckiego".

Amerykanie opowiadali, że nie mieli wiele trudności w stosunkach z mieszkańcami. Opróżnili oni w miasteczku przyfrontowym parę domów, a reszcie mieszkańców zapowiedzieli iż kto się ukaże po zmierzchu na ulicy, będzie zastrzelony. Wreszcie porucznik-blondyn z zadowoleniem opowiedział o wizycie złożonej ciotce Goeringa.

Korespondenta i kapitana aż zatknęło. Dowiedzieli się oni wtedy, że jest to niejaka Frau Schuster, mieszkająca w dużym domu na wzgórzu o dziesięć minut drogi od hotelu. Gdy porucznik był tam po raz pierwszy, znalazł telegram z powinszowaniami od Goeringa z datą 1936 r. z okazji 39-tej rocznicy ślubu starej ciotki.

Na zwróconą uwagę, iż dom leży na linii ognia, Frau Schuster odrzekła że stosunki jej ustrzegą ją od jakiegokolwiek wypadku. W parę dni potem trzy pociski ulokowały się jednak na podwórzu i stara pani była tym mocno poruszona.

"Jeżeli chcą panowie ją odwiedzić, mogą ich tam zaprowadzić", rzekł wreszcie domyślny Amerykanin. "Muszę jednak ich uprzedzić, że pani Schuster może nie być tak szczerą teraz, jak była uprzednio. Zaczyna ona się nieco domyślać, że jej tłuusty siostrzeniec nie jest już tak wszechmocnym obecnie".

Przygodni towarzysze udali się w dół drogi, a następnie poprzez sad owocowy, ogrodzony kołczastym drutem. Przez wąskie pole przeczołgali się, aby uniknąć ukrytych niemieckich strzelców. Doszli na koniec do obszernego, białego domu, zbudowanego w kształcie dziwnego sześcianu z półtuzinem wielokątnych daszków.

Porucznik poprowadził towarzyszy przez kuchnię. W obu jej końcach siedziały dwie dziewczyny Niemki z których jedna skręcała wełnę, a druga haftowała. Żadna z nich nie uniosła głowy przy wejściu żołnierzy. Cała ich uwaga skupiona była na robocie.

Amerykanin ze śmiechem opowiedział iż za pierw-

szym razem dziewczyny chodziły za żołnierzami ze szczotkami i zbierały z podłogi strącony z papierosów popiół. Gdy jednak żołnierze rozpoczęli czyszczenie swych karabinów w stołowym pokoju, przerażone tym widokiem zrezygnowały z dalszych prób nauczania ich czystości i porządku. Wróciły do kuchni i milcząc zawzięcie haftują i przędą.

Porucznik zaprowadził towarzyszy na pierwsze piętro i zapukał do drzwi. Znaleźli się w małym pokoju z dużym piecem w rogu. W przeciwległym kącie młoda dziewczyna haftowała. W pobliżu okna stał fotel, na którym siedziała zgrabna siwa 70-letnia kobieta a obok niej 20-letnia przystojna panna.

Stara pani miała na sobie elegancką wełnianą suknię, okoloną futrem przy kołnierzu. Widać było iż jest osobą wykształconą i przyzwyczajoną do dobrobytu. Nawet w obecnej, niepewnej sytuacji starała się utrzymać pozory wielkiej damy. Skinąwszy głową na powitanie oficerów, wskazała im krzesła. Dziewczyna siedząca obok niej nie raczyła nawet spojrzeć na wchodzących.

Korespondent od razu wyznał że przyszli ją odwiedzić aby pomówić o jej siostrzeńcu Goeringu. Jakiś cień niepewności przemknął przez jej twarz.

"Kto to panu powiedział? Ludzie we wsi? Głupi naród zawsze stara się wywołać jakąś sensację! Nie jestem jego ciotką, tylko powinowatą."

Mówiła po angielsku dobrze. Udawała jednak, że nie może znaleźć innego słowa na miejsce "powinowactwa."

Rozgadawszy się jednak, powiedziała więcej aniżeli się goście spodziewali. Mąż jej był urzędnikiem państwowym i w ciągu pierwszych dwudziestu lat małżeństwa mieszkała z nim w Metz. Pod koniec ubiegłej wojny przeniosła się do tego domu. Wreszcie skierowała rozmowę na temat Goeringa.

Było widoczne, że strach przed rzeczywistością walczył w niej z dumą z pokrewieństwa, którym pyszczyła się w ciągu wielu minionych lat.

Goering odwiedzał ją często w Metz, dokąd przyjeżdżał ze Stuttgartu. Mówiła o nim głosem miękkim i z uczuciem, lecz gdy kapitan zapytał o jego żonę, zmieniła się od razu i z lekceważącym wzruszeniem

ramion odrzekła: "o, jej się wiedzie dobrze".

Opisywała potem myśliwski dworek Goeringa w okolicy Berlina. Był to skromny domek, ale wewnątrz posiadał piękne trofea. "Gdy pomyśleć, że ojciec jego nie posiadał ani grosza, aż się dziwnym wydaje jego bogactwo", powiedziała pani Schuster.

"Jakim sposobem on się tak z bogactwem?" niewinnie zapytał kapitan.

"To właśnie jest zagadką", odrzekła staruszka z uśmiechem.

Na to goście wyjaśnili jej, iż zagadka ta jest zupełnie jasna dla całego świata.

Gdy rozmowa zeszła na temat wojny, staruszka przyznała, że Niemcy są w okropnym stanie zniszczenia. Zawsze uważała tę wojnę za szaleństwo.

"Chyba jednak w 1940 roku była pani innego zdania", zapytał kapitan.

"Nie, nigdy nie wierzyłam w wygraną Niemiec".

A w czasie całej tej rozmowy dwudziestoletnia dziewczyna siedziała z kamienną twarzą, patrząc prosto przed siebie. Ani jednego spojrzenia, ani mgiełki uśmiechu.

Później oficerowie dowiedzieli się, iż jest ona żoną kapitana niemieckiej armii.

7. Związek Atlantycki.

W drugiej części swej książki "CELE WOJENNE STANÓW ZJEDNOCZONYCH" p. Lippmann omawia t. zw. Wspólnotę Atlantycką. Pierwszy artykuł na ten temat ogłosiliśmy w numerze 17-tym, p. t. Związek Atlantycki.

Wspólnota Atlantycka jest to system, który w rzeczywistości możnaby nazwać Wspólnotą Oceanów. Należą do niej główne mocarstwa, rozdzielone przez wielkie wody. Jedne mocarstwa w stosunku do drugich są wyspami. Morze Północne rozciąga się pomiędzy Wielką Brytanią a państwami Skandynawskimi, Kanał La Manche oddziela W. Brytanię od Francji i Holandii. Oceany oddzielają Amerykę Północną od Europy Zachodniej, od Afryki, Ameryki Południowej i od Australazji.

Oznacza to, że "Wspólnoty nie może zespalać siła orężna. Nie może to być imperium rządzone z jednej

wspólnej stolicy. Może to być jedynie zespół wolnych narodów, złączonych dążeniem do wspólnych celów i działających zgodnie razem. Brak tego zespolenia był ich słabością w ich stosunkach z Niemcami i Japonią. Narody Atlantyckie mogły tak długo chodzić własnymi drogami, dopóki każdemu z osobna nie zaczęło grozić zniszczenie. Swoboda ta była ich moralnym plusem pośród innych narodów, oraz gwarancją, że państwa te nie połączą się w celach agresywnych i panowania nad innymi. Zjednoczyć się mogły tylko dla samoobrony.

Zjednoczone Królestwo musi współpracować z Francją - choć te mocarstwa wzajemnie nie mogą się do tego zmusić. Żadne z nich nie może okupować drugiego i rządzić nim. Winny one stanąć razem do wspólnej obrony. O ile jednak każde z tych państw nie będzie miało szczerzej chęci współpracy, taki sojusz będzie powierzchowny i nie będzie można na nim w pełni polegać. W tej samej sytuacji są Stany Zjednoczone i Wielka Brytania. Muszą one współpracować i nie mogą się wzajemnie zwalczać.

Podobnie z Ameryką Południową - Stany Zjednoczone nie powinny, nawet gdyby były na tyle nierozsądne, okupować Brazylię i Argentynę, aby je zmusić do współdziałania ze sobą. Choć wspólna obrona Ameryki Północnej i Południowej jest nakazem chwili - można to jednak osiągnąć tylko na drodze dobrowolnego porozumienia. Do tego nie można nikogo zmusić - można natomiast osiągnąć przez przekonanie co do wzajemnej korzyści i przez wzrost wspólnej lojalności.

Region Atlantycki czyli oceaniczny jest częścią świata, w której zabezpieczone są prawa narodów małych /pod względem potęgi/. Oprócz Stanów Zjednoczonych, W. Brytanii i Francji, które są wielkimi mocarstwami - wspólnota Atlantycka winna obejmować następujące państwa: Argentynę /mimo kroku jej zgody na to/, Australię, Belgię, Boliwię, Brazylię, Kanadę, Chile, Kolumbię, Costa Ricę, Kubę, Danię, San Domingo, Ekwador, Irlandię, Guatemalę, Haiti, Honduras, Islandię, Liberię, Luksemburg, Meksyk, Holandię, Nową Zelandię, Nikaraguę, Norwegię, Panamę,

Paragwaj, Peru, Filipiny, Portugalię, Salvador, Związek Afryki Południowej, Hiszpanię, Urugwaj i Wenezuelę.

Winno się również tu włączyć Szwecję /obecnie neutralną/ Włochy /do niedawna nieprzyjacielskie/, Grecję /państwo morskie/, Szwajcarię /tradycyjnie neutralną/ - wszystkie te państwa w istocie rzeczy związane są ze Wspólnotą Atlantycką.

Są oczywiście inne małe, choć ważne państwa nie wchodzą w skład atlantyckiego systemu bezpieczeństwa. Są to na przykład Czechosłowacja, Polska, Finlandia, Rumunia, Bułgaria, Jugosławia, Węgry i Austria. Więzy strategiczne łączą te państwa nie z mocarstwami atlantyckimi lecz z lądową Rosją.

Rozważając przyszłość, należy uznać że niepodległość małych państw Ameryki Północnej i Południowej opierała się na zupełnie różnych podstawach od tych, które utrzymywały na powierzchni małe państwa Europy. W Nowym Świecie rozwinęły się między mocarstwami, a małymi narodami stosunki, które z powodzeniem można nazwać "Polityką Dobrego Sąsiedztwa". Z drugiej strony w Europie do wybuchu obecnej wojny małe państwa opierały swą niepodległość na utrzymaniu pewnego zrównoważenia sił państw większych... Jedyna ich nadzieja bezpieczeństwa leży w zaprzestaniu wygrywania jednego mocarstwa przeciwko drugiemu i w oparciu się na stałe o sąsiadujące wielkie mocarstwo.

Teoretycznie mocarstwem tym mogłyby być Niemcy. Nie jest to możliwe jednakowoż, ponieważ celem ich władców jest stosowanie bezwzględnego despotyzmu. Hitler nazywał to Nowym Porządkiem i według niego Niemcy mieli być rasą panów a małe narody koloniami Niemiec. Stąd też jedynym wyjściem z sytuacji dla małych narodów Europy Zachodniej było oparcie się o W. Brytanię i Francję, a dla narodów Europy Wschodniej o Rosję. Dowodem może służyć fakt, że tylko jako sprzymierzeńcy W. Brytanii i Rosji mogą one w tej wojnie odzyskać swą wolność i niepodległość.

Jeżeli chodzi o Belgię, Holandię, Luksemburg, Norwegię i Danię - to jest całkiem wyraźne, że nie mają one zamiaru powracać do "neutralności" i nie zechcą już prowadzić polityki równowagi sił. Zamia-

rem ich, wzmocnionym ciężką lekcją obecnej wojny, jest stosowanie polityki dobrego sąsiedztwa z W. Brytanią i Francją - o ile oczywiście oba te kraje mają zamiar taką politykę prowadzić.

We Wschodniej Europie tego rodzaju zmiany polityki są pod względem psychologicznym o wiele trudniejsze. Jedno jest jednak pewne, że małe narody Europy Wschodniej przez prowadzenie całkowicie przestarzałej polityki opierania się na równowadze się nie mogą odzyskać niepodległości i utrzymać jej po wojnie. Czesi uznali to przez podpisanie układu z Rosją Sowiecką. Bułgarzy, odmawiając wypowiedzenia wojny Rosji, dowiedli, że dobrze to rozumieją. Choć z trudem ale zdaje się że Finowie i Polacy będą zmuszeni także przystosować się do tej polityki, gdyż niepodległość ich nie może opierać się jedynie na poparciu militarnym W. Brytanii i Stanów Zjednoczonych. Niepodległość tych państw może być zachowana tylko przy stosowaniu polityki dobrego sąsiedztwa. W tym wypadku zachowają one swą suwerenność, a Rosja otrzyma gwarancję swego bezpieczeństwa na zachodzie, co z kolei utrwali pokój światowy.

Dobrosąsiedzkie stosunki polegają na tym, że państwa małe i wielkie na tym samym obszarze bezpieczeństwa strategicznego, są sprzymierzeńcami w czasie pokoju i wojny. Państwo wielkie daje ochronę, na którą nie może sobie pozwolić żadne małe państwo ze względu na specyficznie technologiczny rodzaj nowoczesnej wojny. Ze swej strony małe państwo daje strategiczne ułatwienia, niezbędne dla wspólnej obrony i używa swych uprawnień, płynących z suwerenności aby chronić swego potężnego sąsiada przed infiltracją, intrygami i szpiegostwem. W interesie wielkiego mocarstwa leży niepodległość małego państwa tak długo, dopóki daje ono swój wkład celem zabezpieczenia dobrosąsiedztwa. Czym małe państwo jest mocniejsze, im żywiej tętni jego narodowe życie, tym jest ono cenniejszym sąsiadem.

Nowy świat odkrył tę politykę i wypróbował ją w życiu choć jeszcze daleko jej do doskonałości. Amerykanie propagują ją jako konstruktywny wkład do pokoju i wolności ludzkości. Mogą oni taką politykę stosować, ponieważ na Półkuli Zachodniej, w ciągu

ostatniego stulecia nie istniała polityka równowagi sił. Mogłoby to oznaczać według doświadczeń europejskich, powstanie imperium Ameryki. Zamiast tego doprowadziło to do radykalnej poprawy życia ludzkiego i dało prawdziwą namiastkę imperium, którą my Amerykanie zwiemy Polityką Dobrego Sąsiedztwa.

Różnice narodowe w obrębie obszaru Atlantyckiego są to odmiany w ramach tej samej tradycji kulturalnej. Wspólnota Atlantycka jest rozszerzeniem zachodniej i łacińskiej kultury chrześcijańskiej z basenu zachodniej części Morza Śródziemnego na cały teren basenu Oceanu Atlantyckiego. Granice jego, które nadal są płynne i nieustalone, jeżeli chodzi o Niemcy i Europę Środkową, układają się mniej więcej jak granice zachodniej części Imperium Rzymskiego. Poza Wspólnotą leży świat, będący w dalszym ciągu spadkobiercą Bizancjum. Poza tymi dwoma światami, istnieją jeszcze światy Muzułmanów, Hindusów i Chińczyków.

Uporządkowanie świata musimy uznać według mnie za niemożliwe - o ile mamy zamiar rozwiązywać osobne problemy ponad 60 narodów indywidualnie. Da się natomiast rozwiązać, o ile porządek światowy oprze się na wielkich regionalnych konstelacjach państw, które są kolebkami nie tylko poszczególnych narodów lecz całych społeczeństw o historycznej cywilizacji. Tak przypuszczalnie będzie wyglądał przyszły ustrój. O ile spojrzymy tej prawdzie w oczy wyraźnie i będziemy wierzyć obietnicom, jakie ona zawiera, potrafiemy zabezpieczyć przyszłość - co jest naszym celem wojny - i trwały pokój - co jest celem całej cywilizowanej ludzkości.

PRZEDSIĘBIORCZY LUDZIE NIE SPIĄ, SZMUGIEL IDZIE.

W willowej dzielnicy Chelmsford, policja znalazła stojące w skrzyniach na deszczu 1.000 butelek doskonałego wina szampańskiego, przeszmuglowanego drogą powietrzną z Francji.

Znaleziony skarb przedstawia wartość pięciu tysięcy funtów... Ładny grosz.

Funkcjonariusze urzędu celnego przeprowadzają dochodzenie z czynnym współudziałem dowództwa, znajdującego się w pobliżu lotniska amerykańskiego.